**TŁUMACZENIE**

**Przypływ**

Mais si Parlez d'amour car tout le reste est crime
A r a g o n

W morze spienione, w szumiące morze
gwiazdy spadały i nikły.
Oto ci serce dzisiaj otworzę -
To przypływ, miła, to przypływ!

Nocy tej księżyc poszedł na przełaj
przez srebrne wody Śródziemne,
fala do brzegu szła i ginęła,
jak giną słowa daremne,

fala ginęła, fala wracała,
jak miłość, której nie trzeba,
i obojętna gwiazda spadała
z obojętnego nieba.

Miłość konała, jak na gruźlicę
konają piękni i młodzi,
i w konającej patrzałem lice
z rozpaczą, że już odchodzi.

Mówiłem sercu: „Milcz o miłości,
serce uparte i dumne” -
a miłość rosła we mnie jak kościół,
dokąd wniesiono już trumnę.

Słowa miłości, słowa rozpaczy
zdławiła noc głuchoniema.
Kochać - to znaczy: dotknąć, zobaczyć,
a ciebie nie ma... nie ma...

Nocy tej przypływ bił o wybrzeże
zagniewanymi falami.
Byliśmy prości, byliśmy szczerzy,
byliśmy smutni i sami.

I słów nie było. I niepojęta
tkliwość złączyła nam dłonie...
Ja nie pamiętam, nie chcę pamiętać,
że miłość była w agonii!

Ach! ona świeci blaskiem wspaniałym
w gwiazd spadającym hymnie!
Gwiazdy - to mało, morze - to mało,
jeżeli miłość jest przy mnie,

bo wtedy mogę ująć w ramiona
świat od miłości mej szerszy
falą wezbraną, falą szaloną
nie napisanych wierszy...

Miła, ja płaczę... Gwiezdny alkohol
ma posmak cierpki i przykry.
Fala powraca szemrząc ci: „Kocham”.
To przypływ, miła, to przypływ.

**Targowisko**

Płacz, moja muzo piękna,

pocieszycielko strapionych!

Oto mi serce pęka

w dalekich i obcych stronach.

Mój pokój jak namiot się wzdyma

gniewnym oddechem, serca łoskotem,

a rozum każe: wytrzymać,

a serce pyta: co potem?

Jak niewolnica naga,

oto jesteśmy na targu,

bicz historii nas smaga,

słowo zamiera na wargach.

Możni pytają: „ Ile?”,

stręczy historia-rajfurka,

a przecież my – Termopile,

huk dział i motorów furkot!

A przecież to myśmy pierwsi,

Winkelriedy pośród narodów,

we własne zebrali piersi

ostrza wrażego pochodu.

Wyją wkoło nas hieny,

wzmaga się gwar targowiska,

ale nikt nie odgadnie ceny

naszej krwi i naszego nazwiska.

Runą jedne potęgi,

inne przytłoczą nam piersi,

a my sięgniemy po Księgi,

które uczą życia i śmierci,

i z Świtezi wyłonią się toni

zatopieni rycerze i grody,

i Dzwon zadzwoni,

aby słyszały narody,

i przyjdą, i ziemię odmierzą

zmartwychpowstałe wojska…

Nie opuści cię, polski żołnierzu,

tylko poezja polska.

**Tym, którzy nie umią płakać**

Chodziłem, czekałem całą noc.

Wyjdź!...

Chodziłem, dreptałem po asfalcie

Tam i z powrotem – tam i z powrotem…

Z podniesionym kołnierzem, w wytartym palcie

Całą noc…

Deszcz – plucha z błotem…

A czy ty wiesz, a czy ty wiesz,

Że ja tu czekam i patrzę

W twoje okno?...

Widziałem cię dziś w teatrze,

A potem byłem pijany,

A teraz patrzę, jak mokną

Pod twoim oknem kasztany…

Chodzę – czekam – i patrzę…

Zapalam papierosa:

Trochę mi weselej –

Przejdę się tam i z powrotem

Prędzej i śmielej.

Nieprawda: słota, pusto,

Wiatr dmie…

Źle mi pod twoim oknem,

Źle…

Bije druga.

Bije wpół do trzeciej.

Czekam – czekam –

Noc długa…

Dość mam wypatrywania oczu w mętnej szybie,

Wiem, że ciebie tam nie ma i nigdy nie było,

W nocy zapalę światło, by nic się nie śniło,

Jeśli przyjdziesz – to strzelę ci w łeb i nie chybię!...

A potem tłuc nim będę o kanty, o sprzęty,

Rozdrapię pazurami i wydłubię oczy.

Sufit runie, podłoga do nieba wyskoczy –

Zostaną cztery ściany i ja w nich zamknięty!...

Będzie to noc miłości, zachłannej pieszczoty,

Żreć będę twoje mięso kawał po kawale,

A czaszkę na proch zetrę i na popiół spalę

I rozsypię… po nocy czekania wśród słoty…

Chodziłem, czekałem, chodziłem

Coraz prędzej, prędzej, nerwowo…

- rzucałem papierosa

I zapalałem na nowo…

Coś mi się śniło… śniło…

Psia krew!

Teraz już czuję tylko

Gniew!

Gniew we mnie…

… lecz i tęsknota…

Szeroka… daleka… stepowa…

Plącze się myśl i mota –

Już nic nie znaczą słowa.

Wiem już, wiem, że nie przyjdziesz:

Twoje okno zamknięte…

Cóż mi po tobie zostało? –

- Płateczki gwoździków zmięte

I jakieś smutki… smuteczki…,

I nierozumne piosneczki?

Chlupią nogi po błocie.

Bije czwarta.

Patrzę wciąż w twoje okno,

Gwiżdżąc o swojej tęsknocie…

Tu ze mną w błocie i słocie

Kasztany zwiędłe mokną…

Nie umiem, nie umiem płakać –

Więc patrzę w twoje okno.

Zostanę już tak do rana,

Moja daleka… kochana…

To już ostatnia noc.

# ESEJ

# Spowiedź

Bluźniłem światłu.
Przeczyłem nocom.
Dławiłem wiatry
słowem - przemocą.

Krzyczałem gromem.
Płakałem deszczem.
Słowem widomem
zsyłałem wieści.

Słowem - ramieniem
sięgałem nieba.
Słowa - kamienie
zmieniałem w chleby.

Noc nad Kalwarią
głucha i ciemna.
- czy widzisz Mario,
światłość nade mną?

-To gwiazda świeci,
to świt się pali -
anioł nie leci
nad Jeruzalem...

- Mario, czy słyszysz?
Ojciec mnie woła!
- Nad miastem cisza...
Cisza dokoła...

- Mario, on kłamie:
w niebie przed jutrznią
gwiazdy gwoździami,
księżyc jest włócznią!

Jakże krew otrzeć
przebitą ręką?...
Nie wracaj Piotrze -
słowo jest męką!

Ciemność nad głową.
Czas mój już minął.
Skłamałem słowo.
Odpuśćcie winę...
Odpuśćcie winę..

**Nie Wiem**

Nie zrozumiem nigdy, nie nazwę
żadnej rzeczy z daleka ni z bliska.
Rozdeptałem słowa na miazgę,
okrwawiłem sercem i ciskam.

Nie wypowiem nic, nie wyśpiewam,
ani nocy, ni gwiazd nie zliczę.
Opętany bólem i gniewem,
gniewem płonę i bólem krzyczę.

Wiem, że nigdy poznać nie zdołam,
jaka moc mnie usidla i dręczy,
torturuje słonecznym kołem
i zakuwa obręczą tęczy.

Trzeba wyrwać się, trzeba odejść,
trzeba biec, uchodzić przed klęską !
Jak odnaleźć radość i młodość,
gdzież jest miłość, miłość zwycięska?

# Poezja

Ty przychodzisz jak noc majowa,
biała noc, uśpiona w jaśminie,
i jaśminem pachną twoje słowa,
i księżycem sen srebrny płynie,

płyniesz cicha przez noce bezsenne
- cichą nocą tak liście szeleszczą-
szepcesz sny, szepcesz słowa tajemne,
w słowach cichych skąpana jak w deszczu...

To za mało! Za mało! Za mało!
Twoje słowa tumanią i kłamią!
Piersiom żywych daj oddech zapału,
wiew szeroki i skrzydła do ramion!

Nam te słowa ciche nie starczą.
Marne słowa. I błahe. I zimne.
Ty masz werbel nam zagrać do marszu!
Smagać słowem! Bić pieśnią! Wznieść hymnem!

Jest gdzieś radość ludzka, zwyczajna,
jest gdzieś jasne i piękne życie.
Powszedniego chleba słów daj nam
i stań przy nas, i rozkaż - bić się!

Niepotrzebne nam białe westalki,
noc nie zdławi świętego ognia -
bądź jak sztandar rozwiany wśród walki,
bądź jak w wichrze wzniesiona pochodnia!

Odmień, odmień nam słowa na wargach,
naucz śpiewać płomienniej i prościej,
niech nas miłość ogromna potarga.
Więcej bólu i więcej radości!

Jeśli w pięści potrzebna ci harfa,
jeśli harfa ma zakląć pioruny,
rozkaż żyły na struny wyszarpać
i naciągać, i trącać jak struny.

Trzeba pieśnią bić aż do śmierci,
trzeba głuszyć w ciemnościach syk węży.
Jest gdzieś życie piękniejsze od nędzy.
I jest miłość. I ona zwycięży.

Wtenczas daj nam, poezjo, najprostsze
ze słów prostych i z cichych - najcichsze,
a umarłych w wieczności rozpostrzyj
jak chorągwie podarte na wichrze.